

# LIBERUM VETO

piśmo narodowo-radykalne.

## WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.  
Półrocznie „ 24.  
Kwartalnie „ 12.  
Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.  
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczanie do domu 50 fen.

## P. P. S. zdemaskowana.

Jakto organ pośła Daszyńskiego pisał swego czasu o bolszewikach.<sup>1)</sup>

(Nr. 262 i 263 z d. 18 i 19 listopada „Naprzodu“ krakowskiego Rocznik XXVI).

„Zapasy między Leninem a Kiereńskim dobiegają końca.

My jako Polacy i jako socjaliści z całego serca z sympatjami naszymi stoimy po stronie Lenina.

Lenin jest tym mężem, który dziś w sposób świata całemu imponujący ratuje honor sztandaru socjalistycznego, wskrzesza w masach wiarę w socjalistyczny ideał międzynarodowego zbratania wyzwolonych ludów, wiarę podkopaną w ciągu tej straszliwej wojny przez tego rodzaju socjalistów jak Guesde, Thomas, Vanderwelde, Branting i Plechanow. Ci wszak za słuszną i naturalną rzecz uważają dalsze trwanie okropnej rzezi narodów, tych jatek, które czwarty rok trwają, tej ohydnej zbrodni głodzenia, jakiej Anglija w imię handlowych i kolonialnych interesów swoich kapitalistów dokonywa z zimną krwią na całej ludności Europy środkowej. Nic dziwnego że na taki widok, masy ludu w całym świecie rozczarowane i rozgoryczone zaczynają coraz głośniej szemrać i pytać co wart taki socjalizm jeżeli to socjalizm, gdzie dawne

hasła i ideały socjalistów? Aż oto staje Lenin na czele robotników rosyjskich i śmiało zrywa traktat londyński i woła do wszystkich ludów: Niebędziemy się dłużej mordowali wzajemnie, póki interesy angielskich lordów niezwyćją. Ich interesy nie są interesami ludów, pokoju chcemy, pokoju natychmiastowego!

Oto słowa godne socjalisty. Lenin pokazał co zdziałać powinna i co zdziałać może polityka socjalistyczna jeżeli jest szczerą i konsekwentną. Bodaj jako tako sprawiedliwy pokój osiągnąć — powiada Lenin — niebędzie się klasa pracująca czepiała tego czy owego pretekstu, celem przedłużenia mordowni, nie będzie się upierała przy szczegółach — byle jaknajprędzej pokój przywrócić cierpiącej i krwawiącej ludzkości.

Taki jest sens propozycji pokojowej Lenina, wystosowanej do wszystkich państw wojujących. To co głosi Lenin jestto jakby wyjęte z duszy, z pod samego serca najszerszym warstwom ubożego ludu wszystkich narodów. Oczywiście dorobkiewiczowie wojenni, którzy na krwi ludzkiej i ludzkim głodzie robią milionowe majątki, którzy się zatem boją wybuchu pokoju z nienawiścią patrzą na Lenina jako na niebezpieczeństwo dla ich wciąż jeszcze głodnej lichwiarskich zysków kasy ogniotrwalej. Oni więc przeklinają Lenina i lżą go jak mogą wypisując o nim że jest wcieleniem anarchii, uosobieniem djabła. Ale milionowe rzesze tych, co od trzech lat poniewierają się w rowach strzeleckich, ci wszyscy, którzy w bitwach utracili ręce lub nogi i którym teraz po szpitalach przyprawiają protezy, te tyśiące, które w polu zdrowie utraciły na całe życie, te rodziny, których ojców lub synów mogiły kryją się na odległych pobojuwiskach, te kobiety które dniami całymi a często i nocami

w ogonkach wystawują aby dzieciom cokolwiek przynieść do jedzenia, ci wszyscy którzy dziś cierpieć muszą głód, drewniane podeszwy, gospodarke central i lichwę łańcuszkową, te niezliczone rzesze cierpiącego ludu błogosławią imię Lenina! Błogosławią tego co niesie koniec tej ich coraz okropniejszej doli, błogosławią go za to, że niesie pokój bez żadnych ubocznych myśli, bez żadnego „ale“ ani „jednak“, lecz poprostu pokój, który się ma zacząć natychmiastowem zawieszeniem broni. Tem zaskarbił sobie Lenin wdzięczność całej ludzkości. Dzięki niemu wraca poszanowanie dla Czerwonego sztandaru, wiara w ideał socjalistyczny. Gdyby mu się udało choć w części zakończyć tę morderczą wojnę musieliby sobie ludzie powiedzieć, wprawdzie nie udało się socjalistom zapobiedz wojnie, ale przynajmniej udało się ją skrócić i zakończyć. Każdy pozna teraz że idea socjalistyczna jeżeli się jej nie chowa do kieszeni w rozstrzygających momentach, lecz się ją śmiało w czyn wciela niesie naprawdę światu pokój, ludzkości ukojenie, narodom braterstwo! Cześć Leninowi!

Wobec tego kim jest Lenin, do czego dąży i jakie wobec Polski zajmuje stanowisko, wprost niepojętnem wydaje się jak może w polskiej prasie znaleźć się dziennik nienawistnie przeciw Leninowi występujący. Jak wytłumaczyć sobie napaść „Głosu Narodu“ na Lenina?

Wracajmy jednak do pytania co komu w Polsce zależeć może na zwycięstwie Kiereńskiego, lub upadku Lenina, lub na wychwalaniu pierwszego a spotwarzaniu drugiego. Angielscy lordowie mają w tem interes ale jaki interes, pytamy, mogą mieć w tem Polacy? Zaden. Przeciwnie. Nasz interes narodowy stawia nasz po stronie Lenina. Czy „Głosowi Narodu“ i tym co za nim stoją wojna obecna trwa za krótko? Czy nie dość im nieszczęść przez tę wojnę sprowadzonych? Czy chcieliby ją jeszcze przedłużyć i tak

<sup>1)</sup> W postępowych kołach inteligencji polskiej istnieje dotychczas i widać pogląd o przepaści jakoby otchłani między ideologią komunistyczno-maksymalistyczną a ideologią patriotyczną polskiej partii socjalistycznej. Jest to błąd. Mamy w ręku dowody, że w r. 1918 i w pierwszych miesiącach 1919 merytoryczny P. P. S. znajdował się w stałej korespondencji z moskiewskim Sowietem i dokumenty w odpowiedniej chwili opublikujemy. Niniejszy zaś artykuł przepisany został własnoręcznie z roczników Naprzodu w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie przy tej sposobności skontaktowaliśmy, że niektóre numery Naprzodu, całe strony, pewne artykuły widocznie bardziej kompromitujące są usunięte i wycięte, roczniki zaś 1914 i 1915 „na stałe wypożyczone“.



się gniewają na tego, który ją chce zakończyć.

Jak w wielkiej rewolucji francuskiej, przyszli do steru najpierw po nich żyrondyści, po tych wreszcie jakobini, tak i w rewolucji rosyjskiej październikowej i kadeci. Rodzianko i Milukow władzę pochwycili, rychło jednak miejsca ustąpić musieli socjalistom umiarkowanym, Kiereńskiemu i Ceretellemu, ale po tych przyjsć musieli socjaliści skrajni z Leninem na czele. Jest w tem logika historii. Albowiem szerokie masy robotników, chłopów i żołnierze niemogą się zadowolić papierowymi zmianami zasad konstytucji, pragną namacalnych zmian w swem położeniu. A więc zmiany położenia wojennego na pokojowe. Wojny mając dosyć i nędzy przez wojnę wywołanej i jeżeli Kiereński zamiast kończyć wojnę prawi im o honorze zaangażowanym wobec koalicji, to masy mrące

z głodu czy od kul odpowiadają mu w końcu jak umierający aktor w dramacie Szekspira: „Niech diabli biorą honor domu“ i przechodzą na stronę tego, kto im stworzyć chce bezzwłocznie pokój.

Gdy się czyta piękne i proste, a tak przekonywujące słowa propozycji pokojowej Lenina, to co on powiada o natychmiastowym zawieszeniu broni, usunięciu tajnej dyplomacji, o pokoju bez zaborów, gdy się widzi jak te rzeczy za fantastyczne utopje okrzyczane przez rekinów kapitalistycznych, bogacących się na wojnie i przez imperjalistów ostrzących sobie apetyty, jak te rzeczy dalekie stają się bliższymi, ideały możliwymi do przeprowadzenia, ogarnia człowieka odczucie, że tu nowy świat się rodzi, że ideał zamienia się w rzeczywistość, że oto okazuje się ludzkości droga zbawienia od cierpień i mąk wojny“.

## Bankructwo socjalizmu.

(Na marginesie dzieła Erazma Majewskiego: „Kapitał“, wyd. trzecie. Warszawa 1919, E. Wende i S-ka).

Bolszewizm, który nie jest niczem innym, jak tylko rozwinięciem, aż do karykatury idei ekonomicznych i społecznych Marksa, na których opierają się wszystkie odcienia socjalizmu, znajdujące się już w przededniu śmiertelnej agonji. W samej Rosji, głównem siedlisku tej społeczno-politycznej dżumy, upadek jego wprawdzie jeszcze nie jest kwestją jutrzejszego dnia, aczkolwiek i tam dni panowania spółki Lenin-Trocki są już policzone; natomiast próby skutecznego i trwałego przeszczerzenia tej zarazy do krajów środkowo- i zachodnio-europejskich z całą stanowczością można już uważać za poronione. Najsilniejsza i — zdawało się — wcale żywotna ekspozytura żydowsko-rosyjskiego bolszewizmu na Węgrzech w tych dniach czczyła w sposób wprost nadspodziewanie gwałtowny, by bez żadnego pośredniego przejścia — gdyż dwudniowy operetkowy „rząd socjalistyczny“ budapeszteński nie ogarniał swą władzą większego obszaru kraju, ponad rozmiary podwórka swej siedziby — ustąpić miejsca dyktaturze Habsburga i równie krańcowej reakcji, jak krańcowym był żydobolszewizm Beli Kuhna. Analogicznego zjawiska należy też oczekiwać w najbliższej przyszłości w Rosji, gdzie niechybnie samodzielną dyktaturą Bronstejna-Trockiego i Lenina ustąpi miejsca dyktaturze powracających do steru władzy Romanowych, dyktaturze, która dopiero po oczyszczeniu zapluczonej przez Brosztajnow, Sobelsohnów i innych „reformatorów“ atmosfery, będzie mogła przeradzać się w inną formę, na obraz i podobieństwo cywilizowanych państw. Krańcowość bo-

wiem zawsze rodzi drugą krańcowość, aczkolwiek diametralnie przeciwną pierwszej.

Równocześnie z niedającą się zaprzeczyć nieodwołalną dekadencją judeobolszewizmu, wszczyna się w społeczeństwach europejskich inny, w bezpośrednim związku przyczynowym z pojawieniem się bolszewizmu pozostający proces: wznoszenie muru pomiędzy socjalistami, a całą resztą społeczeństwa.

Kto ma uszy ku słuchaniu, a oczy ku patrzeniu, niech się wsłucha w rozhoror duszy społecznej, niechaj się przypatrzy pilnie wszystkim jej drgnięciom, a zjawisko to dojrzy niewątpliwie we wszystkich społeczeństwach europejskich. Przyjdzie mu to z tem większą łatwością, iż ten proces reakcji zdrowej duszy społecznej na niebezpieczeństwo czyhającej na jej życie zarazy — przechodzi już ze stadium procesów wewnątrzno-psychicznych i przejawiać się poczyna w zewnętrznych formach.

By się o tem naocznie przekonać, nie trzeba się już nawet wsłuchiwać w wymowę dusz, zrozumiała tylko dla bacznego obserwatora, ale wystarczy już nawet np. samo przerzucenie prasy francuskiej z ostatnich dni. Najsilniej bowiem ta reakcja przejawiała się w obecnej chwili we Francji. W społeczeństwie francuskim wyczerpała się już cierpliwość; przestało ono biernie spoglądać na zbrodniczą, szkodliwą dla narodu działalność swych socjal-bolszewików, socjal-filobochów i socjal-defaitistów i przystępuje do zorganizowania się w jeden blok narodowy, że zdecydowanym frontem antysocjalistycznym. Niedaleka już przyszłość niewątpliwie stawi nam przed oczy nieoczekiwane zjawisko, że cała zdrowa, narodowo-uświadomiona, ogromna większość społeczeństwa francuskiego od-

grodzi się — jak biblijny Mojżesz odgrodził swój lud od Faraona morzem Czerwonem — od wyznawców Marksizmu.

Fakt, iż hasło konsolidacji antysocjalistycznej stronnictw francuskich wyszło od zjazdu francuskiego stronnictwa radykalnego (radicaux-socialistes), które do wojny szło w większości wypadków w akcji politycznej w bardzo bliskim porozumieniu z socjalistami — mówi wymownie sam za siebie.

To już nie tylko bankructwo i zmierzch bolszewizmu, będącego karykaturalnem wcieleniem w praktykę teorii socjalistycznych Maksa; to bankructwo i zmierzch samego socjalizmu.

I inaczej być nie może. To jest nieuchronną koniecznością, która wcześniej czy później nadejść musiała. Lata wielkiej światowej zawieruchy były próbą ognia dla socjalizmu zarówno co do jego koncepcji w dziedzinie narodowościowej, jak i w dziedzinie ekonomiczno-społecznej. Próbę tę socjalizm przegrał z kretesem, przegrał, bo przegrać musiał, opierając się w zupełności na z gruntu fałszywych aksjomatach. Zamek, choćby najokazalszy, zbudowany na lodzie, nieuchronnie musi runąć w przepaść.

Jak bezgranicznie fałszywe były podstawy, a w konsekwencji także i cała nauka Marksa-mesjasza i jego uczniów-apostolów — fanatyków socjalizmu, z nieubłaganą konsekwencją dowiódł, jak na dłoni, w sposób wprost genialny, znakomity nasz uczonec, lecz — niestety! — jak zwykle to u nas bywa — niedoświadczony naleźć tak mało jeszcze naukami ekonomiczno-społecznymi interesującym się społeczeństwie, jakim jest społeczeństwo nasze — Erazm Majewski w bezwzględnie najwartościowszem swoim dziele, które winno stać się kamieniem węgielnem nowej teorii ekonomji społecznej i politycznej, zatytułowanem: „Kapitał, rozbiór podstawowych zjawisk i pojęć gospodarczych“. (Warszawa 1919, E. Wende i S-ka, Wyd. III).

Autor, przechodzi po kolei wszystkie podstawowe pojęcia ekonomji Marksa i jego zwolenników, a także i innych, niesocjalistycznych współczesnych i dawniejszych ekonomistów, których teorie uchodzą dotąd za niewzruszone dogmaty, i wykazuje że są fałszywe, a w następstwie także fałszywe są i zbudowane na tych dogmatach systemy.

Cała Marksowska teoria ekonomiczna i społeczna opiera się na koncepcji kapitału jako dobra ludzkiego, które komuś (kapitałście) służy do produkcyjnego zatrudniania innych (klasy robotniczej) na korzyść swoją (kapitalisty), czyli do wyzyskiwania pracy innych (klasy robotniczej) na korzyść własną (kapitalisty); na koncepcji pracy, i to pracy, sprowadzonej do zupełnie mechanicznej działalności fizycznej, będącej jedynem źródłem bogactwa



(kapitału); wrzecie koncepcji wartości tej pracy, będącej źródłem wszelkiego bogactwa ludzkiego, wartości, mierzonej li tylko czasem trwania tej pracy, i to pracy „przeciętnej”. Z tych konsekwencji ekonomja marksowska wysnuwa cały system gospodarczy, teorię kapitalizmu, oraz system społeczny, oparty o aksjomat wyzysku społecznego, wyzysku klasy robotniczej przez kapitalistów, tuczających się krzywdą robotniczą. Erazm Majewski wykazuje w sposób konsekwentny, iż te koncepcje muszą być z gruntu fałszywe, gdyż w rozumowaniu teoretycy Marksizmu i pokrewni im ekonomiści pominieli niezmiernie ważny czynnik: duszę ludzką, której rola w wytwórczości dóbr ludzkich jest decydująca: Dusza ludzka do procesu wytwarzania bogactw (dóbr ludzkich) wprzega siły przyrody, potęgujące pracę ludzką, a przez to samo i wzmagające siłę, produkującą bogactwo. Źródłem wzrostu bogactw nie jest więc tylko praca ludzka w znaczeniu fizycznym, ale także i dusza ludzka. Tem samem upaść musi również i marksowska koncepcja wartości, mierzonej wyłącznie czasokresem pracy, w konsekwencji upaść muszą również i dalsze wnioski. Cały szereg dogmatów, uchodzących dotąd za niewzruszone, okazuje się złudzeniem. Dogmaty o: zupełnej równości ludzi, o ścisłej łączności pomiędzy zyskiem jednej strony, a stratą drugiej, (co według marksistów pozostaje we wzajemnym, nieuchronnym stosunku przyczyny do skutku) o konieczności majątkowego zrównania ludzi, jako koniecznego postulatu sprawiedliwości społecznej, wreszcie i sama marksow-

ska koncepcja kapitalizmu okazuje się niczem innem, jak tylko złudzeniem.

Wprowadzenie do rozumowania duszy ludzkiej jako decydującego czynnika ekonomicznego, zmienia z gruntu cały system teorii ekonomicznej; miejsce „przeciętnej” pracy „ludzkiej” zajmuje twórczość, t. j. praca, kierowana geniuszem, wprzegającym w służbę człowieczą siły przyrody, i przyczem „praca ludzka” odgrywa tylko rolę kierownika pracujących sił przyrody i w stosunku do rozmiarów pracy przyrodzonych sił stanowi drobny ułamek. Zmienia się też i oparty na systemie ekonomicznym—system społeczny. Budowa obu systemów musi oprzeć się nie na pracy pojętej po marksowsku, ale na twórczości, w znaczeniu, uzasadnionem w „Kapitale” Erazma Majewskiego.

Trudno w ramach krótkiego sprawozdania dziennikarskiego zmieścić całe bogactwo wyłożonej przez naszego uczonego teorii ekonomiczno-społecznej. To niezwykle cenne i oryginalne dzieło zasługuje na jaknajgłębsze przemyślenie, szczególnie w obecnej dobie, gdy mamy tworzyć podstawy naszego bytu handlowo-społecznego.

Na zakończenie nie można nie wspomnieć i o formalnej stronie pracy p. Majewskiego; mam tu na myśl stronę stylistyczną. Proza naukowa autora Kapitału — właściwość u naszych uczonych, pisujących ciężkim, od ociężałych uczonych niemieckich, zapożyczonym stylem, niezwykajna—jest nawskroś literacką. To jest ceną zaletą książki, umilającą studjum naukowe, zresztą samo w sobie nadzwyczaj interesujące.

Jan Chełmiński.

## Węgrzy a Polacy.

Na półkach księgarskich pojawił się polski przekład dziełka znanego pisarza węgierskiego d-ra Adrijana Divéky'ego p. t. „Węgrzy a Polacy w XIX stuleciu”. W chwili gdy staje przed nami zagadnienie ułożenia przyszłych stosunków z otaczającymi Polskę narodami—a więc także z Węgrami—taki rzut oka wstecz nabiera niewątpliwie cech aktualności i zarówno politykom, jak publicystom oddać może poważne usługi. Dr. Divéky jest szczerym i gorącym zwolennikiem zbliżenia polsko-węgierskiego. Cała jego praca oparta jest na zasadniczym poglądzie, iż „te dwa sąsiednie, pobratymcze narody muszą się nawzajem popierać, bo rozwój historyczny i stosunki geograficzne na to wskazują” (str. 137). Pogład ten wywołać jednak musi pewne zastrzeżenia. Pomijam już, iż trudno Polaków, jako Słowian i Indo-Europejczyków, uważać za naród „pobratymczy” z Węgrami, którzy należą do rasy mongolskiej, a zatem są raczej pobratymcami Finnów, Turko-Tatarów, Japończyków i Koreańczyków. Ważniejsze jest, iż historia wcale nie wykazuje, aby mię-

dy Polską a Węgrami istniała jakaś stała zbieżność politycznych dążeń i interesów. Aby swój pogład przeprowadzić dr. Divéky zmuszony jest pewne momenty dziejowe specjalnie podkreślać i wypuklać, inne zaś zbywać krótko, a nawet zupełnie przemilczeć. Rozpisuje się więc np. szeroko o sympatji, jaką okazywali nam Węgrzy w epoce powstania listopadowego, a nie wspomina ani słowem np. sporu polsko-węgierskiego o Morskie Oko lub... Czengerego...

Najdłużej i najbardziej szczegółowo zajmuje się dr. Divéky udziałem Polaków w powstaniu węgierskim r. 1848—49, niejednokrotnie podając wypadki ówczesne w nowym i bardzo ciekawym oświetleniu. Badania jego wykazują, iż po stronie polskiej przekonanie o wspólności interesów i konieczności solidarnego działania ze strony obojga narodów było bardzo rozpowszechnione. Tymbardziej też godnym uwagi jest fakt, iż Węgrzy pomoc polską przyjęli z dużą nieufnością zastrzegając się, iżby legjon polski nie był większy nad 1,200 ludzi (str. 38). Powodem tej nieufności było według d-ra Divéky—wzięcie przez Po-

laków udziału w kongresie słowiańskim, jaki się odbył wówczas w Pradze. Jakoż istotnie, ochotnicy polscy chcieli się bić przeciw Niemcom, nie zaś przeciw Słowianom, a polscy politycy, zwłaszcza ks. Adam Czartoryski, usilnie pracowali nad doprowadzeniem do zgody między Węgrami, a Czechami, Serbami i Chorwatami. Wszystkie jednak próby w tym kierunku rozbiły się o opór rządu węgierskiego.

Specjalny rozdział poświęca dr. Divéky interwencji rosyjskiej w r. 1849, wykazując, iż nie spowodował jej był najmniej udział Polaków w powstaniu, lecz że Mikołaj I byłby interwenjował także w tym wypadku, gdyby Polacy zachowali się byli neutralnie. Mimo to widzieli wówczas Węgrzy „w Polakach którzy za nich krew przelewali przeskodę do zawarcia zgody. Przekonanie to rozszerzyło się i między prostymi żołnierzami, co nawet dało powód do utarczek między żołnierzami węgierskimi a legjonistami” (str. 100). Gdy przed złożeniem oręża Polacy, którzy jako rezerwa znajdowali się w Aradzie, zwrócili się do generała Görgey'a o radę, co mają (ze sobą) robić, usłyszeli odeń odpowiedź następującą: „Ja was nie prosilem abyście przychodzili do Węgier i nie myślę o was radzić. Idźcie sobie skądście przyszli” (str. 104).

Pomimo tak przykrych incydentów tradycyjna przyjaźń do Węgrów przetrwała w Polsce i po r. 1848. Generał Dembiński, który w powstaniu węgierskim wydatną bardzo odegrał rolę, tak pisał o nich w swym pamiętniku: „Kochałem ten kraj, jak młodzieńczą moją miłość, biło moje serce dla niej, jak dla mojej własnej Ojczyzny—Polski”. W r. 1861 w wypowiedział w parlamencie wiedeńskim Franciszek Smolka, wielką, półtorej godziny trającą mowę w obronie Węgrów, gneębionych przez centralizm austriacki.

Po zawarciu ugody Austrii z Węgrami i przekształceniu się państwa Habsburgów na monarchję dualistyczną zmałało dla Węgier znaczenie Polaków, jako sprzymierzeńców przeciwko Wiedniowi. Hr. Andrassy popierał wprawdzie w pewnej mierze żądanie polskie, co dr. Divéky skwapliwie podkreśla. Nie dodaje jednak wcale, że był on zdecydowanym przeciwnikiem dalszego rozszerzania autonomji Galicji i zwalczał program federalizmu, jak wówczas politycy polscy w Austrii wystawiali. Gdy na czele ministerjum austriackiego stanął znany federalista hr. Adam Potocki, Andrassy ogromnie był niezadowolony. Jak na Węgrzech element madziarski, tak w Austrii element niemiecki winien być elementem dominującym, wyraził się on wtedy do generalnego konsula północnego związku niemieckiego w Peszcie. Po zawarciu trójprzymierza Węgrzy zsolidaryzowali się całkowicie z polityką niemiecką. Dr. Divéky zmuszony jest przyznać, iż „Węgrzy ze względu na drażliwość sprzymierzeńca niemieckiego, nie chcieli dla interesu



Polaków wystawiać na szwank stosunku swego z potężnym sprzymierzeńcem (str. 136).

Umyslnie podkreśliłem tutaj owe mniej przyjemne momenty z dziejów wzajemnych stosunków polsko-węgierskich, które w książce d-ra Divéky'ego albo wcale nie są wspomniane, albo też nikną wśród mocno podkreślonych objawów zobopólnej sympatii. Uczyniłem to nie dlatego, iżbym był niechętny idei zbliżenia polsko-węgierskiego, oczywiście w granicach tylko poprawnych sąsiedzkich stosunków. Uważam jednak, że szczerze spojrzenie prawdzie w oczy sprawie tej tylko na dobre wyjść może. W czasie wojny Węgrzy i Polacy znaleźli się w przeciwnych sobie obozach, a zachowanie honwedów w Galicji i w okupowanej przez Austrię części Kongresówki w żadnym razie nie

mogło się przyczynić do wskrzeszenia tradycyjnej pałsko-węgierskiej przyjaźni. Mimo to znaleźli się politycy z obozu N. K. N. jak dr. Habicht, Jak Dąbrowki i T. Stamirowski, którzy przez cały czas wojny zapewniali Węgrów o gorącej miłości do nich ze strony Polaków. Powstały za inicjatywą delegacji N. K. N. „Węgierski Związek Przyjaciół Polski“ obdarzył między innymi godnością członków honorowych: marszałka b. Tymcz. Rady Stanu Niemojewskiego, ekskl. Wł. L. Jaworskiego, hr. Ad. Ronikiera, b. posła Łempickiego oraz ks. biskupa Bandurskiego. Uważając takich ludzi za przedstawicieli narodu polskiego, nic dziwnego, że przyszli Węgrzy do przekonania, iż możliwym jest utrzymanie szczerzej przyjaźni z Polakami przy jednoczesnym zachowaniu jaknajściślejszego węgiersko-niemieckiego sojuszu.

Dziś jednak gdy nie stało już u nas Rad Stanu, Enkaenów i Rad Regencyjnych, a pobite Węgry szukać muszą nowych dróg dla swej przyszłej zewnętrznej polityki, czas jest w interesie stron obu powiedzieć sobie jasno i otwarcie całą prawdę. Dogmatem w polskiej polityce zagranicznej jest przekonanie o trwałości antagonizmu polsko-niemieckiego. To też stosunek nasz do innych narodów w pierwszym rzędzie zależnym być musi od ustosunkowania się tych narodów do Niemiec. Węgrzy muszą wybiierać: czy zgoda z Polską, która obu stronom przynieść może poważne bardzo korzyści, czy też dalsze trwanie w przymierzu z Niemcami, gdy skutki tego przymierza wyraźnie chyba dziś na skórze swej odczuwają.

J. Rombieliński.

## KRONIKA POLITYCZNA

### H. Hoover.

—o—

Jeden z najczcigodniejszych synów wielkiej Republiki gwiazdzistej, człowiek wielkiego czynu i niespożytych dla ludzkości zasług, organizator na globową skalę, jeden z tych istotnych nadludzi t. j. ludzi 20 wieku, myślących kategoriami wszechświatowymi gości obecnie wśród nas. Jest to jakby żywy model powieściowy dla Wellsa czy Kellermana, organizacja duchowa godna epicznego rapsodu Walta Whitmana, tytan energii, żywotności, pomysłowości, istotne wcielenie i spełnienie ideału wyteżonego życia (strenous life). Jego nazwiska powtarza dziś cała ludzkość od Atlantyku do Pacyfiku. Brzmienie tego nazwiska już dźwiękiem swem przypomina że człowiek który je nosi, Amerykanin, Anglosas jest absolutnem zaprzeczeniem pesymistycznej i antyhumanitarnej filozofii germańskiej; Hoover jest negacją Schopenhauera.

Ten wielki dobroczyńca europejskiej ludzkości, ratujący ją dziś w tym momencie groźnym, kiedy stanęła u szczytu równi pochyłej aby stoczyć się już w przepaść zagłady liczy dziś lat 45!

Ameryka szanuje młodość! Ten wielki kaznodzieja pracy, apostoł mozołu, przyjaciel i orędownik klas pracujących liczy lat 45. Jest więc w kwiecie męskiego wieku. Całe długie życie jest jeszcze przed nim, a za nim już tyle dzieł spełnionych świetnie, tyle przewycięzonych przeszkód, taki stos zasług, tyle kroci uratowanych egzystencji, całe narody postawione na nogi, miliony ludzi błogosławiące jego imię, jego pamięć, jego słowa, jego czyny.

Z zawodu jest inżynierem, górniczym inżynierem. Wszystkie olbrzymie kopalnie amerykańskie zna tak dokładnie jak człowiek 18 wieku znał dokładnie

grządki ogródka, który sobie podlewał. Sierra Nevada, kopalnie Carlisle, kopalnie Kalifornińskie były terenem na którym praktykował młody górnik. Późem przyszła Austryalia, wreszcie Chiny. Podczas boxerskich buntów w r. 1900 był wśród obrońców Tientsinu. Całe podziemie Chin zna tak dokładnie jak nasz inżynier piwniczkę w której chowa swe butelki z węgrzynem.

Ale Hoover zna i Rosję i Syberję i wie że Syberja to przyszłość ludzkości, to nowy kontynent, to dziewicza ziemia nieograniczonych bogactw i nieograniczonych możliwości, to przyszły śpichrz światła. Ten człowiek zna także i na pisanie. Jest autorem „Ekonomiki górnictwa“ (1916), „Zasad górnictwa“ (1909) ba nawet umiał znaleźć czas na tłumaczenie Agricoli „De re metalica“ (1912)... Ale żywołem Hoovera jest węgiel. Ten człowiek zna każdą żyłę węglową pod skorupą ziemską, on jeden wie gdzie na świecie tego węgla jeszcze szukać należy, on jeden wie, że w tym węglu jest na razie jeszcze jedyny ratunek ludzkości przed zagłodzeniem, przed wymarzeniem, przed zaturą. Hoover kocha węgiel i kocha ludzkość pracującą, a szczególnie tę część ludzkości którą dotknął kataklizm wojny. Od samego wybuchu wojny zainteresował się najgoręcej możliwościami następstw tego orkanu dyabolicznych chuci. Już w r. 1914 stanął na czele komitetu ratunkowego w Londynie. Późem jako przewodniczący Komisji żywnościowej dla Belgii uratował egzystencję fizyczną tego sześciomilionowego naprawdę bohaterstwa narodu, serjo godnego szacunku i opieki. Hardo i bezceremonialnie stawiając się sadystycznym bestjom w pikelhaubach zastąpił sobą cały naród króla Alberta. Kiedy niedawno temu chcieli Belgowie uczcić w

jakis sposób swego opiekuna, Hoover odrzucił propozycję najwyższego orderu a wtedy parlament i król mianowali go „przyjacielem narodu belgijskiego“. Ten to przyjaciel narodu belgijskiego 10 Sierpnia r. 1917, kiedy Ameryka rzuciła na szalę wojny swój granat Betlehemski został zaraz mianowany szefem aprowizacji i wraz zaprowadził ograniczenia konsumpcji w Stanach, przeprowadził to żelazną ręką i dzięki tej przymusowej dyjciec milionów uzyskał poważne zapasy żywności dla aljantów no i co to dużo obwiąc w bawełnę uratował Anglię, Francję i Włochy od głodu, uratował Entente, uratował Europę.

„W początkach roku bieżącego ten wielki Amerykanin zwrócił myśl swą ku Polsce. Wiedział dobrze, w jakim stanie nędzy i spustoszenia pozostawiła nas okupacja niemiecka, wiedział, jak straszna niedola panuje niatylko w proletariacie polskim. Postanowił zaradzić temu. Przystąpił do rzeczy po amerykańsku: idealizm uczucia ujął w praktyczną realistykę. Zmobilizował w sferach finansowych Ameryki olbrzymi kredyt, wynoszący kilkadziesiąt milionów marek, uruchomił specjalną komunikację okrętową z Nowego Jorku do Gdańska — i oto od wiosny wczesnej, dzięki jego mądrej organizacji otrzymujemy zboże i mąkę amerykańską. Hoover sprawił, że chleb był w Polsce, że można go i dziś nabywać po cenach dostepnych.

Dla Polski wysłał Hoover w ciągu 7 miesięcy 215.000 tona ziarna i mąki oraz 67.200 ton innych towarów, ogólnej wartości 65 mil. dolarów.

W dalszych planach Hoovera ma być pomoc w nadsyłaniu surowców dla przemysłu polskiego. W tymże celu zjechał do Polski by osobiście poznać nasze warunki ekonomiczne.



Bez jego pomocy armia nasza nie miałaby prawidłowego odżywiania, bez Hoovera nie moglibyśmy przedsięwziąć tego tryumfalnego pochodu przeciw barbarzyństwu bolszewickiemu — bez Hoovera ludność cywilna cierpiałaby głód. Bez jego wielkodusznego czynu nie mieliibyśmy z czem przyjść do zniechęconych milionów rodaków naszych w Wilnie, Grodnie, Lidzie, Mińsku i Słucku. Jego humanitaryzm stał się bezcenną częścią naszego trudnego bytu u narodzin państwowości“.

Dziś przypadł nam wysoki zaszczyt goszczenia tego opatrnościowego męża dwóch kontynentów w naszej stolicy. Apostoła oszczędności, wynalazcę „hooveryzmu“ gości w sobie miasto utracjuszków, stolica narodu ledwie zmartwychwstałego a już hulaszczego, opętańczo rozrzucającego pieniądze na prawo i lewo, żyjącego bez kredki i na kredyt, upajającego się swą wolnością i swem wojskiem, zadłużającego się bez opamiętania i okradającego bez litości całe trzy następne generacje. Apostoła pracy i tylko pracy, „wyteżonej pracy“ gości dziś omal milionowa metropolis sarmacka, w której żyje paśożytniczo zgórą 300000 niebieskich ptaków i aryjskich i semickich, co to ani sieją ani orzą a okradają skarb, okradają rodaków, okradają bliźnich.

Oby nasz najczcigodniejszy gość z za Wielkiego Stawu pouczył nas i doradził jak wyciąć raka przepotworzonego próżniactwa z organizmu dopiero na nogi wstającego, raka toczącego zarówno burżuazję jak i biurokrację jak i proletarijat wstydzący się pracować a nie wstydzący się brać w łapy jałmużnę zapomogową.

Żywimy nadzieję, że mistrz pracy mister Hoover (gość znacznie serdeczniej witany niż rozmaite Morgenthauy, Meyery, Müllery i Hypheny) pozostanie tu u nas dłużej, władnie głębiej w naszą opłakaną republikańską gospodarkę i jako lekarz delikatny ale nieubłagany i postawi ddiagnozę i poradzi jak wyleczyć to wielkie ale nieco skrofaliczne niemowle, które krzyczy i wrzeszczy już w niebogłosy ale pieluchy ma zeszkaradzone niemożliwie.

### Prof. Stanisław Kutrzeba o Amerykanach.

—x—

„U Amerykanów występują z jednej strony silne, niewzruszone zasady, z drugiej zaś ważną u nich rolę odgrywają interesy materialne. Jak wogóle u narodów młodych, te dwa punkty widzenia nie są u nich dostatecznie pogodzone z sobą. W każdym razie są oni bardzo sympatyczni; wśród nich znaleźliśmy prawdziwych przyjaciół. Prof. Romer zwłaszcza ma wielką zasługę, że nawiązał z niektórymi z nich serdeczne stosunki. A są szczerzy i otwarci. Ameryka dobrze nam życzyła i życzy, a jeżeli nie uznawała

naszych argumentów, to zawsze szczerze to mówili. Kiedy chodziło o kwestyę Gdańską, niektórzy wprost powiedzieli: macie rację we wszystkich innych kwestyach, ale co do Gdańska nas nie przekonaliście. Ale przecież wreszcie potrafilibyśmy ich przekonać“.

### Delegat Paryski Polskiej Levy-cy p. Michał Sokolnicki ma głos

(Nowa Gazeta, Nr. 563 rok 1916).

—o—

„Stwierdzenia powyższe nie pozostawiają wątpliwości o kierunku mocarstw centralnych w sprawie polskiej. Polska ma być uznana za kraj niepodległy, nie tylko w zasadzie, ale niezawisłe być mają jego naczelne rozstrzygnięcia polityczne.

Dla opinii naszego narodu, dla całej przyszłości stosunku Polski do mocarstw centralnych takie postawienie sprawy jest decydującą nowością. Stwierdzić wypada, iż naród polski gotów jest, jako równy z równymi, wejść w związek z państwami centralnymi Europy.

W szczególności na lewicy społeczeństwa polskiego, gdzie trwa najżywsza tradycja 6 sierpnia 1914 roku, gdzie codziennie oddziaływa na myśl polityczną legenda legionów, gdzie istnieje od 5 listopada po dziś dzień pełna gotowość pozytywnego tworzenia armii polskiej, takie właśnie postawienie sprawy jest naturalne, istniało zawsze, istnieje i dziś.

Własnymi rękami chcemy budować państwo i armię.

Własną i przez nikogo nieprzymuszoną wolą chcemy rozstrzygać o naszej przyszłości politycznej. Dla obu stronnych interesów będzie to wyjście najlepsze. Decydować będą bowiem wówczas nie przesady i uczucia, ale interesy.

Niewątpliwie zaś w interesie Polski leży nie tylko jedność z państwami centralnymi, z którymi kraj nasz wiąże tyle politycznych i gospodarczych spraw, a także najbliższy polityczny związek z naturalnymi sojusznikami Polski — narodem węgierskim i bułgarskim“.

### Neue Polenlieder Krakau 1916.

—o—

„Neue Polenlieder“ Krakau 1916.

Ciekawy zbiór niemieckich wierszy, poświęconych Legionom, wydał N. K. N. pod wymienionym tytułem. Świadczą one, że tak samo, jak w r. 1830/31, polskie walki wyzwolenicze znajdowały żywe echa wśród poetów niemieckich (Platen, Lenau, Uhland, Herwegh i inni). i dziś nie brak wśród nich ludzi, rozumiejących ideę legionową i entuzjastycznie się dla niej. Zbiór ten został ułożony przez St. Leonharda.

Na pierwszym miejscu znajdujemy ład-

ny co do formy wiersz P. Albersa „An Polen“. Pierwsza zwrotka brzmi:

...Treue Wacht am Weichselufer  
Hält der Legionen Heer,  
Und Dombrowskis Geist als Rufer  
Schärfet Degen jezt und Speer.  
Oh, Pilsudskis Bataillone  
Sind der Russen Schrecken nun,  
Und der Polen Feldkanone  
Blitzt und kracht zum frohem Tun!..

W najbliższej przyszłości zapoznamy czytelnika polskiego z innymi mało znanymi utworami poetów niemieckich: Fangora, Kralika, O. Kleinschmidta, Schaukala, Flory Torn, dr. R. Weila, R. Sayssa, M. Finkelsteina i innych. Opiewają one prze-ważnie dzień 6 Sierpnia r. 1914.

O ile atoli pobieżnie mogliśmy się z tomiku przekonać, dotychczas na razie jest znacznie więcej utworów niemieckich świącących dzień 6 Sierpnia niż polskich.

Przedrukujemy je in extenso i w tłumaczeniach.

### Wdzięczność dla Dmowskiego

—o—

(Cyprjan Norwid w liście do przyjaciela).

„Pochodzimy ze społeczeństwa jedyne-go na globie, w którym niema ani jednego w czemkolwiek bądź wyższego obywatela, któryby żelzonym od rodaków albo spoliczkowanym i nawet obitym nie był. Król Jan III — zdrajca Ojczyzny, przez Sejm; Zygmunt Krasin-ski — w twarz na ulicy, Maurycy Moch-nacki — w twarz na ulicy, Zamoyski Władysław — kijem, ditto generalissimus Bem dwa razy kulą z pistoletu jako łotr i sprzedany, Mickiewicz Adam — jako agent moskiewski, Czartoryski Adam, Skrzynecki — wszyscy!“

### Paderewski o odezwie Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza.

(Z deklaracji złożonej przedstawicielowi prasy angielskiej w Marcu r. 1915).

„Obietnica ta trafiła wprost do serca każdego z dwudziestu pięciu milionów mych rodaków...“

„Jedna rzecz zaś wznosi się ponad wszystko, o której uczucie zmusza mnie wspomnieć, a mianowicie wspaniałe panowanie nad sobą i zachowanie się Rosjan w Polsce. Jest ono cudownem, i właśnie to ich wielkie, boskie, (w oryginale angielskim „divine“!) uczucie litości względem nas zdobywa dla nich serca wszystkich Polaków“.

—x—

### Muzykalna Czrezwyczajka?

—x—

W jednym z ostatnich numerów Kurjera Cekapolskiego znajdujemy następującą kaczkę:

„Dla uniknięcia w przyszłości nieporozu-mień na tle napadów na żydów poczyniono,



ak nas poinformowano, krok niezmiernie ważny.

Na żądanie Paderewskiego (?) opracowana została instrukcja (?) składająca się z przeszło czterdziestu (?) punktów, na zasadzie której wszyscy oskarżeni o napady na żydów będą stawieni przed sądem doraźnym, (?) którego wyroki będą spełniane w przeciągu 24 godzin. (?)

Obrady będą się odbywały przy drzwiach zamkniętych (?) według poufnej specjalnej instrukcji. (?) Podlegać sądom doraźnym będą zarówno osoby cywilne, jak wojskowe. (?)

Poddawanie spraw o napady na żydów sądom doraźnym nastąpi w celu zaznaczenia, że rząd polski nie ścierpi jakichkolwiek napadów na bezbronnych obywateli: że chce położyć koniec rozmaitym „żartom“ w rodzaju obcinania bród, pejsów i t. d.“

Tyle organ mechesów i meteków „Kurjer Polski“.

Co jest prawdy w tem blaźństwie?

## Recepcje.

W ostatni szabes wieczorem odbył się u Prezydenta ministrów na zamku dawnych Królów Polskich na cześć ambasadora Morgenthaua z Mannheim wielki obiad, na którym obecni byli ministrowie, podsekretarze Stann, reprezentanci Gminy Żydowskiej, prof. Aszkenazy, przyszły sekretarz ambasady polskiej w Waszyngtonie p. Berensohn, przyszły sekretarz ambasady londyńskiej p. Lieberman i t. p.

W ten sposób przy delikatnych, usypiających, czarownych dźwiękach Menueta powoli preparuje się Judeo-Polonia.

## Melodomanja.

Na stanowisko namiestnika nowej autonomicznej wschodniej Galicji wymieniają już kilku kandydatów. Obok bardzo dzielnego, sprężystego aczkolwiek nieco Habsburgosko dziedzicznie obciążonego p. Twardowskiego (Mefista) wymienia się p. Greka, cieszącego się pewnem zaufaniem i sympatją kół rusińskich. Ostatnio atoli coraz częściej cytowane jest nazwisko p. a i kamłynarskiego, znanego kompozytorzema-pelmistrza. Za p. Młynarskim p. Emila wiają stosunki przyjacielskie, jakie świetny muzyk wyrobił sobie w kołach towarzyskich w Anglii oraz jego symfonia „Polonia“, którą mieliśmy sposobność słyszeć i podziwiać w warszawskiej Filharmonji, a która także podobała się wielu cudzoziemcom. Sędzia Meyer i senator Morgenthau zdaje się przychylnie przyjąćliby kandydaturę p. Młynarskiego. Rzecz ma się rozstrzygnąć w najbliższym czasie.

Wreszcie nawet tak niemuzykalny naród jak nasz zaczyna się umuzykalniać.

## Sąd socjalistów o kmiotkach sejmowych.

(„Godzina Robotnika“ w artykule „O Sejmie“.  
„Taki oto jest w krótkich zarysach obraz Sejmu burżuazyjno-chłopskiego.

Sejm ten jest nietylko w większości swej reacyjny, lecz także ponadto bezbarwny i chwiejny. Przeważają posłowie-chłopi o małej inteligencji i całkowitym analfabetyzmem politycznym. Wobec takiego materiału poselskiego tym większą rolę odgrywają przywódcy, ale i pod tym względem ubóstwo zdolności i charakterów politycznych jest wprost zatrważające. Jedyną wybitną siłą większości, zasługującą na uwagę, jest poseł Witos, lecz krótkowzroczność polityczna, zaściankowość i egoizm chłopski, połączone z krańcowym oportuniźmem i jemu nie rokują przyszłości“.

## Obecny wizerunek suwerennego Kadłubowca.

Stosunki partyjne w Sejmie Konstytucyjnym przedstawiają się obecnie następująco: Krolików liczymy obecnie 395. Związek ludowo-narodowy, nazwany dowcipnie przez lues-dekudenta z „Kurjera Porannego“ Luendecją, nie jest już najliczniejszym zreszaniem Sejmowem. Liczy bowiem posłów 79, podczas, gdy nowy blok, nazywający się Narodowem Zjednoczeniem ludowem, liczy o jedną genialną głowę więcej t. j. 80, o ile oczywiście można wierzyć optymistycznemu komunikatowi, rozeslanemu do pism przez zarząd N. Z. L. Blok ten po długim i ciężkim porodzie przyszedł na świat 10 z. m. ze skojarzenia następujących ugrupowań: zjednoczenia ludowego, zjednoczenia narodowego, narodowego stronnictwa ludowego (b. zaboru pruskiego) oraz grupy bezpartyjnej. Leaderem tego bloku będzie prawdopodobnie poseł Skulski z Łodzi.

Poza tym blokiem pozostają więc grupa księdza Adamskiego Narodowo Chrześcijański Klub Robotniczy (30 posłów), posła Matakiewicza (gal. stronnictwo katolicko-ludowe) liczące 6 posłów, Thugutery (Wyzwolenie) ogółem 57 posłów i Piastowcy Witos. Klub Piastowców wzmocnili ostatnio włóścianie niezależni ks. Starkiewicz i Ostachowski w liczbie 12, przez co Witosiki wzrosli do liczby 54. Klub P.P.S. liczy 35 posłów, Klub pracy konstytucyjnej z niedobitków stańczykierji i lykołtunerji krakowskiej 17 posłów, N.Z.R. liczy 15 posłów, P. S. L. lewicą (Stapińszczuki) 12 posłów, zjednoczenie mieszczańskie (Rosseta) 12 posłów, żydzi narodowcy 10, Niemcy 2.

Tak mniejwięcej przedstawia się sytuacja parlamentarna dzisiaj we czwartek o godzinie 9-tej rano. Jak będzie wyglądała jutro o tej samej godzinie, to jeszcze pytanie.

## Żydzki o nowym ministrze skarbu

Stanisław Kostka Kempner.  
(Gazeta Polska z 7 Sierpnia),

„P. Biliński był pierwszym w Polsce ekonomistą, który po długim zmierzchu myśli naukowej po zastoju, trwającym od epoki Supińskiego, zdobył się na samodzielny podręcznik teorii ekonomji. Był też ekonomista, który z teorią związał system skarbowości...“

W szerokich kołach posiada on kredyt i zaufanie, że będzie czynił największe wysiłki, by zbliżyć się do tych celów i zadań. Ma on niewątpliwie okazałe szanse powodzenia. Obok wiedzy, długiej obrotności życiowej i energii, której wiek nie zużył, rozporządzając taką władzą zaufania, może dużo zdziałać. Przeszkody stawiać mu będzie bodaj jedna tylko partja, ta, której dwaj przedstawiciele ponieśli klęskę na stanowisku ministrów skarbu, ale większą jeszcze klęskę wyrządził skarbowi. Dlatego opozycja ta nie powinna być groźną. Natomiast lewica bez uprzedzeń, a nawet z dużym kredytem przyjęła nominację p. Bilińskiego. Nie pamięta mu jego konserwatywnego politycznego. Chce wierzyć, że odmłodził on swoje siły w tej wielkiej księdze historii, która contra spem zachowawców dała zwycięstwo największej rewolucji dziejowej. Stara księga polityki podolskiej, której p. Biliński hodował, jest na zawsze przekreślona“.

(Jan Wolf w Nowym Dzienniku 1).

„Człowiek o rozległej wiedzy specjalnej z praktyką życiową. Nawet w dalekiem przybliżeniu porównać go nie można do tych dyletantów wczorajszych, stojących na czele skarbu, którzy nie wiedzieli zupełnie, jak się wziąć do sprawy i ciągle im się zdawało, iż bank akcyjny, a skarb państwa to jedno i to samo. Nie można dr. Englichowi i p. Karpińskiemu odmówić dobrej woli, teźyżny w pracy, nawet pewnych domorosłych planów, ale trudno: smarownik nie może być maszynistą, a dyrektor banku—ministrem skarbu, pomimo całego wpływu i poparcia endecji, która „swojego“, mającego coś nie coś do czynienia z bankowością, uważa już za „finansistę“ chociażby cała działalność finansowa koncentrowała się na prowadzeniu psów na przechadzkę lub nie przyjmowaniu żadnych weksli wzajemnych kredytów z żydowskimi podpisami lub żyrami. Pan Englich chciał od razu za wiele, a p. Karpiński już w Banku Tow. Spółdzielczych otoczył się ludźmi małymi, by być jednookim pomiędzy ślepych. Nie o dyplom uniwersytecki szło w karierze p. Karpińskiego, który w swoim zakresie wie, co chce i do czego dąży, tylko o system, o upór, o niemożność wyjścia z ciasnego zakreślonego sobie kwadratu. Nie uważam p. Englicha, ani pana Karpińskiego za ludzi małych lub niezdolnych, lecz wprost za nienawykłych do kierownictwa wielką machiną, do wyszukiwania małych niedomagań i środków, tam, gdzie chodzi o wielkie cele i byt



państwa. Dyrektorzy banków nie mogli się zorientować w swoich zadaniach ani w wyborze środków, ani współpracowników. Szli za własnym mózgiem, wykształconym w pewnym kierunku, nie mającym nic wspólnego ze skarbowością, pomimo, że zarówno English, jak i Karpiński są dobrzy organizatorzy i ludzie logicznie myślący. Błędem jest przedstawienie ich jako nieuków lub niedoświadczonych, jak to czynią niektórzy publicyści.

Stajnię Augjasza może oczyścić tylko Herkules. Czy nim będzie stary Biliński? Ma wielką naukową i zawodową przeszłość. Jestto skarbowiec „de pur sang“, nie bankowiec. Bilińskiego uważano dawniej za reakcjonistę, nie zgadzał się z ewolucją gospodarczą, potępiał syndykaty i trusty, jako źródła wyczerpania ludności. Jest bezwzględny w swoich postanowieniach i w dokręcaniu śruby podatkowej, pojmując znaczenie budżetu państwowego i jego układ bez deficytów.

Pomimo lat sędziwych ufamy w wielką rutynę i fachowość d-ra Bilińskiego. Chcielibyśmy tylko, by drobnym pionkiem ministerjalnych megalomanów postawione zostały właściwe kwadraty czynu.

Już same warunki przyjęcia portfelu przez ministra skarbu wskazują, iż mamy do czynienia z człowiekiem wiedzy specjalnej i talentu fachowego“.

<sup>1)</sup> Musimy tu zaznaczyć że tego pióra pojawiają się w Dzienniku Nowym artykuły ekonomiczne wyjątkowo rozważne, taktowne i pełne doskonałej wiedzy fachowej, dziwnie rażąco odbijające swym spokojem i równowagą, od całego dziko nienawistnego polskości tonu „Nowego Dziennika“.

## Dr. Dillon chwali ministra Karpińskiego.

„The Daily Telegraph“ zamieszcza następujący krótki artykuł swego paryskiego korespondenta, d-ra Dillona:

„Polscy mężowie stanu obmyśliли ciekawą kombinację celem pomyślnego załatwienia różnych trudności, wynikających z tego, iż Polska posiada obecnie aż cztery systemy pieniężne: zwykłe marki niemieckie, marki okupacyjne, korony i ruble rosyjskie.

Polacy domagają się od ententy przyznania im pożyczki w kwocie miljarda franków celem pokrycia emisji polskiej na sumę 5—6 miliardów. Celem spłacenia wynikających stąd zobowiązań, państwo polskie pragnie wyzyskać sumy, przekazywane corocznie przez emigrantów polskich do ojczystego kraju, które sięgają do dwustu milionów. Emigranci polscy w Ameryce zamiast przysyłać pieniądze te do kraju, deponowaliby je w filii amerykańskiej polskiego banku narodowego, zaś w Polsce wypłacaliby wskazanym osobom odnośne przekazy Złoty depozyt za granicą w ten sposób powolaliby pokrywać dług“.

## Lewy-ca z r. 1915 o głównym filarze Lewy-cy z r. 1919.

(Widnokrąg nr. 3 z Stycznia r. 1915, artykuł p. t. „Błazenada“).

„Pan Kazimierz Ehrenberg, ośmieszony doszczętnie i bezpowrotnie przez

swoją „patriotyczną“ ucieczkę z Warszawy na pierwszy odgłos armat oraz usprawiedliwienie się, że i król Albert również wyjechał z Antwerpii, nie chcąc oddać się wrogom do niewoli, — owóz p. Kezimirz Ehrenberg pragnąłby teraz zrehabilitować się w oczach „dobrze myślącej“ publiczności warszawskiej. Jął się też środków wypróbowanych: szkaluje opozycyjne ugrupowania polityczne w Warszawie, jako „niepolskie“ i usiłuje wykazać wpływ żydów czy przechrztów na „kontrolę czystości polskiego narodowego uczucia“. Tej błaznadzie stara się nadać pozory powagi i rzetelności przez nawoływanie do połączenia się „poważnych“ grup demokratycznych, opartych na „zdrowej i jasnej, niezależnej, postępowej i demokratycznej myśli polskiej“. (Sześć przymiotników — żeby uwierzono!)

Czemu myśl stworzenia bloku tych „poważnych stronnictw“ nie weszła w czyn? Oto „poważne“ wyjaśnienie p. Ehrenberga: „Jeżeli do tej pory w czyn nie weszła, stało się to tylko wskutek przemijającej niedyspozycji znakomitego męża, którego imię ma sztandarowe znaczenie dla polskiej demokracji i dążeń polskiego ducha do postępu w świetle i wolności. Bez poparcia powagi tego wielkiego i świetnego polskiego imienia, otoczonego dzisiaj powszechną już czią i popularnością w całym narodzie, oczywiście nie przysłało poczynić ważnego kroku, po którym ogół spodziewa się wskazań umożliwiających zjednoczenie wszystkich serc, myśli i dłoni nad budową wspólnego gmachu przyszłości, niezależnie od małodusznych pełzań po linii najmniejszego oporu i od kabotynizmu polityczno-literackiej „histerji“ (Kurjer Poranny z dnia 11 b. m.). Niedyspozycja tedy p. Świętochowskiego, — ten bowiem jest bożyszczem p. Ehrenberga — sprawiła, że dotychczas nie doszło do skonsolidowania dążeń różnych grup demokratycznych!...

„Rozumiemy, że p. Ehrenberg musi uczepić się jakiejś uznanej „wielkości“, żeby jej blask udzielił się i jego mizernej osobie. W ten sposób łatwiej może prowadzić swoje dziennikarskie interesy. Nie wiemy jednak, czy p. Świętochowski jest z tej natarczywej przyjaźni zadowolony.

„W apoteozowaniu Świętochowskiego przez p. Ehrenberga jest tyle świadomej i widocznej blagi, że podrywa ono resztkę powagi imienia „znakomitego męża“. Co do jego „przemijającej niedyspozycji“, życzymy mu rychłego powrotu do zdrowia oraz przyzwoitszych, niż p. Ehrenberg, obrońców i gloryfikatorów“.

## Churchill przeciw Imperjalizmowi Semitów.

Minister Churchill wygłosił w Izbie gmin referat o sytuacji wojskowej w Rosji. Churchill oświadczył między innymi, że generałowi Denikinowi, którego wojska posuwają się coraz dalej, bra-

kuje niestety odzieży, materiałów wojennych i żywności.

Honor i interes Anglii wymagają, aby popierała Denikina i Kołczaka, ponieważ ci dwaj generałowie trzymają w szachu dwie trzecie sił bolszewickich. Jedna trzecia zaś sił bolszewickich walczy przeciw małym państwom narodowościowym, które powstały jako przegroda między Niemcami, a Rosją, a które dotąd opierają się nie tylko propagandzie bolszewickiej, ale także i naporowi jednej trzeciej części sił bolszewickich.

Państwa te byłyby rychło zniszczone, gdyby dwie trzecie wojsk bolszewickich nie było zawikłanych w walkach z Denikinem i Kołczakiem. Ofensywa Denikina osiągnęła dotąd poważne rezultaty i oswoiła 136.000 mil kwadratowych obszaru Rosji.

Denikin wziął do niewoli 30.000 bolszewickich żołnierzy“.

## Zwrot opinii w Anglii.

(Daily Telegraph z 21.7 „Intervention question“).

„Nietylko, jeżeli chodzi o Węgry, ale z ogólnego punktu widzenia przy przeprowadzeniu warunków traktatu pokojowego, ta niechęć ze strony Francji, Anglii i Ameryki do przyjmowania na siebie odpowiedzialności natury militarnej jest wielką przeszkodą. Są liczne obszary powierzone przez konferencję pokojową Lidze Narodów na czas krótszy lub dłuższy np. Górny Śląsk, Gdańsk, Memel, Klagenfurth, okręg Saary, jakże zdołałaby Liga Narodów narzucić swe rozwiązanie stronom opornym? Kwestja ta została poruszona parę dni temu na radzie pięciu, ale żadnego celowego rozwiązania nie można się spodziewać. Coraz bardziej i bardziej staje się rzeczą jasną, że albo Liga Narodów poprze siłą swe rezolucje albo też sprowadzona zostanie do zera przez wszystkie odporne żywioły w Europie. Od tej polityki zależy skuteczność traktatu pokojowego. Dzięki pożyczce pieniężnej przez Kołczaka cała polityka rosyjska koalicji musi być wkrótce poddana rewizji“.

Najwyższy czas!

## Kohn o Canaillaux.

(z „Listów z Paryża“ Hieronymki, drukowanych w Robotniku).

„Dla utrzymania tradycji tej nierówności społecznej rządu kapitalistycznego we Francji mają na swoje usługi duchowieństwo, które zwalczają, gdy ono chce przeprowadzić swoje specjalne cele, ale które jawnie lub skrycie popierają, gdy ono powstrzymuje klasy pracujące od ruchów rewolucyjnych socjalnych; widać to na każdym kroku, mają też wojsko w duchu hierarchji kształcone, mają swoją literaturę — jak Barresa, Bour-



get'a i mniejszych jak Bordeaux i wielu innych historyków jak Fryderyk Masson, socjologów i ekonomistów prawie całą szkołę nauk politycznych i większość uniwersytecką ze znakomitą „Collège de France“ na czele mają swoje teatry i nawet wszystkie wielkie przedsięwzięcia kinematograficzne, których filmy przedstawiają tysiącami szlachetnych, litościwych bankierów i fabrykantów, i wspaniałych magnatów, książąt hrabiów i baronów ipoświęcające się wielkim celom i bezinteresownej miłości bankierówny, hrabianki, baronówny i t. d., ale główne skrzypce w tem masowem ogłupianiu trzyma wielka brukowa prasa, zatruwająca wszystkie pory duszy ludzkiej. W tej ogólnej orkiestrze burżuazyjnej często niejedyn instrument fałszywie im zagra' niejedyn minister kapelmistrz własnem poczciwem natchnieniem chce dyrygować, ale czuwająca opieka nad tą posłuszną orkiestrą z niesfornym! łącno się sprawa — minister Caillaux w więzieniu o tej prawdzie zapewne dziś rozmyśla“.

## Małżeństwo w domu Kohn.

Dnia 22 b. m. odbył się w Warszawie (jak to czytamy w „N. Freie Presse“) obrzęd zaślubin porucznika angielskiej armji Jerzy Duntona z panną Hanką Kohn córką Samuela Kohna i pani Idy Kohn z domu Płaczek.

## „Tempora mutantur“

Oto jak pisze teraz o Austeryi narodów niewdzięczny staruszek krakowski, który jej 70 lat robił kurę i smalił do niej cholewki. Czytamy w „Czasie“, w artykule święcącym uroczystość pamiątkową braterstwa broni z Niemcami, dosłownie:

„Rząd austro-węgierski prowokując wojnę i jednając sobie poparcie Niemiec, o Polsce najmniej myślał; rzucają się lekkomyślnie w bój tak straszny, nad celem wojny ze sprzymierzeńcem swoim wcale się nie zastanowił i nie porozumiał. Sfery jego wojskowe, tak samo, jak sfery wojskowe niemieckie, liczyły oddawna na to, że wybuch wojny wywoła po stronie polskiej ruchawkę powstańczą, która mobilizację rosyjską i pochód wojsk rosyjskich utrudni, i gotowe były ruchawkę taką poprzeć, ale tylko po cichu i bez żadnego zobowiązania. Wojska austriackie i niemieckie, wkraczając do Królestwa, ogłaszały jego mieszkańcom ale narodowi polskiemu, wyswobodzenie z pod rosyjskiego jarzma, ale nie mówiły na rzecz czyją i nie wspominały o odbudowaniu Polski...“

Oj niewdzięczny kamerdyner, niewdzięczny!

## Franz Joseph der Letzte.

„Arbeiter Zeitung“ stwierdza, że winę wybuchu wojny ponosi w pierwszym rzędzie dawny rząd austriacki. Organ d-ra Rennera, kanclerza republiki austriacko-niemieckiej, pisze:

„Fakt, iż początek swój miała wojna w Wiedniu, nie może właściwie podlegać dyskusji. To rzecz pewna i niezaprzeczone. I dlatego niedostateczną karą za tę światową zbrodnię — jest usunięcie z politycznej widowni tej dynastji, która dla zaspokojenia swych imperjalistycznych dążeń rozpałała ten straszny pożar wojny. Zapewne, że słusznem jest twierdzenie, iż w Europie tworzyła się koalicja, której ostrze miało się skierować przeciwko państwu centralnym, ale jednocześnie wojennych zamierzeń mocarstw koalicyjnych możnaby zastosować cytata z Szyllerowskiego, „Wallensteina“ „Beschlussne Sache war es nie“. Igrały te państwa z myślą o wojnie i dlatego do pewnego stopnia są wszystkie odpowiedzialne za spopularyzowanie idei konieczności zbrojnego starcia... Że jednak mocarstwa Ententy wojny nie chciały — to wykazują dowodnie ich skwapliwe zabiegi w celu zażegnania serbskiego konfliktu. W Wiedniu jednak postanowiono zaraz po zamachu skorzystać z tego pretekstu do „porachunku“ z Serbją, która wyslizgnęła się czarno-żółtym dwa razy z ich chciwych łap. W Wiedniu dążono do wojny, dążono za każdą cenę — nawet bez względu na niebezpieczeństwo wybuchu wojny światowej“.

## Nasi nad modrym pięknym Dunajem.

Rząd krajowy Dolnej Austrii zamierza wydać w najbliższym czasie rozporządzenie na mocy którego obcy obywatel, którzy przybyli do Wiednia po 1 sierpnia 1914, a dotąd nie uzyskali obywatelstwa niemiecko-austriackiego mają opuścić Austrię najpóźniej do 15 sierpnia r. b. Chodzi tu głównie o uchodźców z Galicji.

Zapowiedź tych rozporządzeń wywołała popłoch wśród uchodźców z Galicji, przebywających w Wiedniu. Wiedeńskie Poselstwo Polskie poczyniło w tej sprawie odpowiednie kroki u rządu austriackiego.

## Małopolska przychodzi do zdrowia.

W ubiegłym roku zawiązała się w Krakowie Spółka z ograniczoną poręką pod firmą fabryka maszyn rolniczych „Odlew“ w Krakowie, z kapitałem udziałowym K. 2,420,000. — Kapitał udziałowy złożyły stowarzyszenia rolnicze, grupujące się przy Syndykacie rolniczym w Krakowie,

oraz rolnicy i drobni przemysłowcy. Wśród założycieli znalazł się na mocy polskiego prawa zwyczajowego także p. K. Peterseim, od którego „Odlew“ zakupił budynki i urządzenia fabryczne. Wszedł on do Spółki z aportem K. 200,000. Niedługo jednak cieszyli się Spółnicy towarzystwem, bo Zarząd „Odlewu“ uważał za stosowne jak najrychlej wykupić aport p. Peterseima się pozbyć. Tak więc fabryka „Odlew“ wykreśliła ze swego inwentarza jedyne „krajowego cudzoziemca“ w spółce dając przykład innym instytucjom jak należy atmosferę czyścić.

Suma faktury wyprodukowanych maszyn w ciągu pierwszego roku fabryki przekroczyła półtora miliona koron. Osiągnięty czysty zysk wynosił K. 227,805. Spółnicy otrzymali od udziałów dywidendę w wysokości 6 proc.

Odbyte w dniu 27 czerwca br. Walne Zebranie Spółników uchwaliło rozszerzyć działalność fabryki a kapitał udziałowy podnieść do K. 5,000,000.

Specjalnością fabryki są maszyny włóściańskie, jak młynki, kieraty, młocarnie i sieczkarnie.

## Ślone interesy Pomerańca i Lewenbauma.

Zaświadczenie.

Niniejszym zaświadcza się, że pan Samuel Pomeraniec z Brześcia Litewskiego według umowy ma dostarczyć do 1 lipca 30 wagonów soli, po którą udaje się do Grodna.

Uprasza się władze wojskowe o wydanie przepustki wyżej wymienionemu do Grodna. Kowel, dnia 17 czerwca 1919 r.

Za referenta aprowizacyjnego (podpis nieczytelny).

Depesza urzędowa.

Grodno, Lewenbaum, hotel Europejski.

Proszę wysłać dziesięć wagonów soli i jeden wagon zapalek dla Aprowizacji w Kowlu na imię Referenta aprowizacyjnego.

Referent aprowizacyjny nr. 273.

## Namiestnik Colard o neutralistach.

(Rok 1916).

K. u. k. Gd. I. Herm. v. Colard, k. k. Stadthalter von Galizien, an S. E. den Herrn k. k. Minister des Innern in Wien. Geheim! (Wypis):

Zydzi. Nie ulega wątpliwości, że Rosjanie źle się obchodzili z żydami. Tem tłumaczy się też, że wojna wzmocniła ciężenie ludności żydowskiej ku Austrii jakkolwiek wiadomo że uczucie to i przed wojną istniało w zdecydowanej formie. A jednak jest rzeczą dowiedzianą, że żydzi w wielu wypadkach starali się usilnie wejść w dobre stosunki z Rosjanami, przyjmując kwiatami wroga i t. d. U wielu z nich względy interesu doprowadziły i tak nie nazbyt do czynu skorą austriackość rychło do uśpienia. W każdym razie nader twarde i surowe z nimi obejście ze strony



wroga u większości z biegiem czasu wzbudziło przekonanie, że im się lepiej będzie działo pod austryjackim niż pod rosyjskim panowaniem; można też z całą słuszością dlatego przyjąć że galicyjskie żydostwo wyjdzie jako bardziej jeszcze, niż przedtem przedtem przekonany zwolennik Auturji. Wogóle jednak wyznawcom starego zakonu przypisują zbyt daleko posunięty zmysł oportunistyczny, aby się tu można liczyć z jakim wyraźnym poczuciem narodowym albo z bezwarunkową lojalnością“.

### Major Dąbał funduje wyborcom swoim kolejkę.

—o—

W sprawie budowy kolei Rzeszów-Głogów-Tarnobrzeg-Sandomierz przestawił w Sejmie pierwszy wniosek nagły poseł Rinta piastowiec (druk Nr. 61) potem jurny Okoń (druk Nr. 77), a na końcu poseł Dąbał (druk Nr. 554 i 763).

Tymczasem „cwany“ Dąbał całą zasługę poruszenia i pomyślnego załatwienia tej sprawy przypisuje tylko sobie, a więcej nikomu — czem się ogromnie chwalił w „Przyjacielu Ludu“. Po prawdzie jednak poseł Dąbał dopiero na samym ostatku — i to ze względów „konkurencyjnych“ postawił wniosek o tę kolejkę, kiedy już w Sejmie były przedstawione wnioski postów: Pluty, Szmigła i Skrzyпка.

Wyborcy będą mieli kolejkę dzięki posłowi Plucie. Dzięki Dąbałowi mając dotychczas jedynie figę czy fichtę.

### Kozacy z nami!

—o—

Na odcinku podpułkownika Zulaufa na froncie litewskim antybolszewickim poddali się dobrowolnie kozacy, świeżo przeciwno naszemu frontowi sprowadzeni, „prawdziwi“ kozacy dońscy z głębi Rosyi, w liczbie 625 ludzi, czyli cały ich pułk, z końmi, uprzężą, karabinami i w ogóle całym uzbrojeniem — jednym słowem — przechodząc do nas, przywieźli z sobą kolosalny majątek. Co ciekawsze: przeszli z zamiarem pomagania Polakom w boju przeciwko bolszewikom.

Dowództwo nad tym pułkiem objął — po uwieszeniu komendanta bolszewickiego młody, przystojny, typowy i układny kozak, ataman - major i przywiódł ich, oddając się na nasze usługi.

Jak twierdzą sami, stanowili oni boczne ubezpieczenie swej dużej armii na nas świeżo idącej. Jechać mieli jako osłona... a przyjechali jako osłona!

Po przyjęciu ich, odebrano im dla pewności karabiny, reszta zaś uzbrojenia: rewolwery, szable i nieodstępne nahajki, jak i w ogóle cały ekwipunek, wraz z końmi, im pozostawiono.

Ataman z białą opaską na czele pułku...

Któżby nie chciał widzieć tego paradnego wjazdu do Mołodeczna, wjazdu tylu ludzi w szyku trójkowym, ale równocześnie

nie warto było widzieć, jak miejscowa ludność Mołodeczna, nie wiedząc o niczem, ze strachem panicznym poczęła się kryć po domach na widok takiej masy wojska obcego, wjeżdżającego niespodzianie do miasta bez eskorty, a więc z przypuszczeniem żeśmy się dali wziąć od tyłu.

Z pułkiem przyjechało trzech oficerów, których, jako bardzo nie widzianych gości, przywitał w Mołodecznie szef sztabu dywizji, major Piskor.

### Będziemy więc mieli i swego Kruppa.

—o—

Motto: „Król Jagiello bit Krzyżaki  
I pan Krupa chciał być takim“

Polska jest jedytnym państwem niepodległym, zależnym dotąd w dużym stopniu od dowozu środków obrony z zagranicy. Jest oczywiste, jakie znaczenie ma jaknajwyższe uruchomienie wyrobu amunicji karabinowej i artyleryjskiej w Polsce.

Zadośćuczynienie tej potrzebie ma na celu równoległe z projektem Towarzystwa Fabryk i Amunicji Spółka Akcyjna Zakładów Amunicyjnych „Pocisk“ o kapitale koron 40,000,000.

Spółka ta po studjach prowadzonych od przeszło pół roku zapewniła sobie możność rozpoczęcia za kilka miesięcy wyrobu gotowej amunicji w szerokim zakresie, stosownie do wymagań Ministerstwa Spraw Wojskowych które zagwarantowało założycielom spółki zamówienie na znaczne ilości amunicji na kilka lat. Zakłady spółki dadzą zatrudnienie około 2000 robotnikom.

Ustawa ograniczająca ewentualny udział kapitału zagranicznego do 2% proc., została już zatwierdzona przez rząd.

Założycielami spółki są pp: Zdz. hr. Grocholski, W. Błakowicz, Maciej ks. Radziwiłł, Władysław Kościelski, L. Bołbiński, L. Wellisz.

### Szydło powoli wyłazi...

—o—

W prasie żargonowej („Lubl. Tag.“ Nr. 173) czytamy:

„P. Morgentau w rozmowie prywatnej rzekł, że kapitaliści amerykańscy otworzą w Polsce wielki bank, do którego będzie się przyjmowało żydów bez ograniczeń, ale żydzi wogóle nie doznają żadnego wyjątku przy korzystaniu z tego banku“.

W Wilnie zaś na uczcie w Zamku p. Morgentau wniósł toast na pomyślność Polski i powiedział między innymi:

„Damy wam w Polsce wszystko, automobile, materiały pisemne, słowem wszystko, czego wam potrzeba. Postaramy się dla was o fabryki, damy wam kredyt na rok albo dwa lata, ale, aby udzielić kredytu, trzeba mieć solidnego klienta, a mianowicie walki wewnętrzne i właśnie nie wskazują na to, że klient jest

solidnym“. Morgentau opowiadał o sobie, że ma udział w wielu fabrykach, które są zarzucane zamówieniami.

### Pan Morgentau musi teraz jechać na Bałkany.

—o—

Czeskie biuro prasowe donosi z Bukaresztu pod datą 8 b. m.: Agencja Dattia komunikuje, że rząd belgradzki zakazał żydom zajmowania się handlem w prowincjach, należących do państwa jugosłowiańskiego. Wskutek tego żydzi gromadnie opuszczają Serbję.

### „Wieczysty pokój“ powoli nadchodzi.

—\*—

Jak podaje Biuro koresp. z Waszyngtonu, według przedłożenia, wniesionego przez sekretarza wojny Bakera, wojsko Stanów Zjednoczonych będzie liczyło 510,000. Obejmie ono młodzież w wieku lat 19, ćwiczenia wojskowe będą trwały trzy miesiące. Niezależnie od tego ma być wyćwiczonych wojskowo 740,000 młodzieży, tak, że ogólnie siły Stanów będą wynosiły 1,250,000 ludzi!

### Górny Śląsk a Yankesi.

—o—

Raciborskie pismo „General-anzeiger für Schlesien und Posen“ otrzymał od swego berlińskiego korespondenta następujące informacje.

„Z wiarogodnej strony donoszą mi jednak że Ameryka ma interes w tem, ażeby G. Śląsk nie dostał się Polsce Już teraz Amerykanie starają się usadowić na G. Śląsku. Znaną powinno być rzeczą, że pewne amerykańskie konsorcjum podejmowało próby, żeby zapewnić sobie najlepsze kopanie górnośląskie. Amerykanie już teraz zalewają prowincje i urządzają się pod względem handlowym tak, żeby to odpowiadało ich celom. Sądzę, że pozostaną panami G. Śląska jeżeli tenże i nadal przy Niemczech pozostanie. Z drugiej strony wychodzą z tego założenia, że Polacy nie ścierpią wpływów amerykańskich, gdyby ci mieli pozostać panami G. Śląska. Że plebiscyt G. Śląska odbędzie się pod nadzorem misji amerykańskiej, fakt ten wpływa na uspokojenie ludności. Berlińskie koła urzędowe są tego zdania, że podczas plebiscytu Polacy gładko odpadną. Polacy są świadomi rywalizacji amerykańskiej, a uciskana i zagrożona ludność niemiecka na Górnym Śląsku przypatruje się cichej walce pomiędzy Polakami a Amerykanami na Górnym Śląsku“



## Szkice literackie.

Nową serję szkiców literackich wydał świeżo A. Nowaczyński. Od czasu wydania pierwszych jego „Szkiców“ a następnie „Wczasów“ literackich upłynęło kilkanaście lat, które na stosunek autora do życia i sztuki nie przeszły bez wpływu dodatniego.

Bujna i wrażliwa organizacja duchowa Nowaczyńskiego jakby się zaczęła w tych ostatnich kilkunastu latach na niektórych punktach ustalać i krystalizować. Bezprogramowy niegdyś wiebiiciel wszelkiej tężyzni a nawet samowoli twórczej, w sztuce, bądź w dziedzinie społecznej, dziś nie na każdą „tężyznę“ się godzi, nie wszelkimi objawami bezwzględności indywidualnej się zachwyca. Przybyło mu i programu i kierunku określonego, przekonania, słowem, mocnej podstawy ideowej a przytem nic a nic nie ubyło tego huczego lotu, werwy niewyczerpanej, impetu i rozpędu — czem się od początku w życiu naszym literackim wyróżniał. Późatem, jak dawniej tak i dziś posiada Nowaczyński niezwykłą ciekawość względem tego wszystkiego, co w dziedzinie pracy materialnej, bądź duchowej ludzkości, tętni mocą i świeżością sił, oryginalnością poczynań, odwagą zdobywczą wobec życia i jego ukochaniem. Mało jest u nas wśród piszących o literaturze i sztuce takich jak Nowaczyński, którzyby tak swobodnie jak on, wszędzie się orjentowali, z taką łatwością ustalali związki pomiędzy twórczością artystyczną danego narodu a jego życiem ogólnem, historją, aspiracjami i t. p.

Jak w dawniejszych swoich szkicach literackich, tak i w tych ostatnich dotyka Nowaczyński najrozmaitszych tematów i zagadnień sztuki i literatury. Mówi o rzeczach swoich i obcych, o różnych epokach, kulturach i indywidualnościach artystycznych; mówi szybko, namiętnie, często w stanie egzaltacji i podrażnienia, co też nie sprzyja równowadze sądu, niemniej jednak mówi jak ktoś, co panuje nad przedmiotem, poznał jego najwybitniejsze cechy, przejął się i wzruszył, w sensie dodatnim, bądź ujemnym, tem wszystkim, co stanowi o jego istocie, jego duszy.

Wszystkie te „szkice“, zaczynając od największego o „satyrze staropolskiej“ a kończąc na „żydzie wiecznym tułaczem w literaturze“ i t. p., nie mają charakteru ścisłych badań, nie są grunto-wnem opracowaniem tematu, są wszakże wynikiem poszukiwań, wyrazem żywego zainteresowania się przedmiotem, życia się z jego treścią głęboką; nie mówiąc już o tem, że są świetnym odbiciem bezpośrednich wzruszeń, doznanych przez autora.

W swoich nagłych, niekiedy ekstrakcyjnych, wycieczkach w świat twórczości artystycznej, zatrzymuje się Nowaczyński z lubością na tych faktach i zjawiskach, w których znajduje wy-  
nawą ilustrację własnych dzisiejszych upo-

dobai potwierdzenie osobistych poglądów na stosunek sztuki do życia. Egzaltuje go życie pełne ryzyka, przygód i wstrząśnień żywotnych, życie wielkich rozmachów woli i potężnych skoncentrowań rozumu, słowem, wypelnione duchem mocnym i treścią bogatą. Stąd też uwielbia sztukę która jest wyrazem tego rodzaju życia, a co zatem idzie, i jego promotorem.

Wzruszają go i podniecają te jej dzieła, w których forma nie objęła wszechwładzy nad treścią, czerpiące swe soki z wszelkich bez wyjątku objawów życia, odsłaniające nagą czystą duszę ludzką. Wskutek tego budzą w nim dziś wstręt wręcz przeciwne objawy twórczości artystycznej, wysiłki twórcze obracające się w szrankach wązkich wyrafinowanego konwenansu, uganiające się za ściśle formalistycznym efektem i powabem.

Egzaltacjom swoim, zarówno jak i odrazom, daje zawsze wybuchowy wyraz, nie powstrzymując się w zachwy-  
cie bądź w urąganiu.

Szkice p. t. „Szekspir w Polsce“, „Goethe a życie praktyczne“, Angielskie przekłady Jana Kasprowicza“, „Verhaeren“, „Biblija Belgów“ i t. p., nie tylko oświetlają specjalne kwestje, związane z powyższymi przedmiotami literackimi, lecz dają sposobność autorowi do gorącego głoszenia chwały rzeczy uwielbianych, t. j. tej sztuki która, w „poetycko-pański“ hymn przemienia codzienność żywozną, zarówno jak i do urągliwego, nielitościwego rozprawienia się z tem, co się wypiera powyższej codzienności.

W tych uwielbieniach namiętnych, bądź też w potępieniach, jest sporo wrażliwego odczucia prądów żywotnych ducha twórczego, zarówno jak i jego zbroceń i słabnieć chorobliwych, dużo jest słusnych uwag i nader trafnej charakterystyki. Niekiedy jednak zbyt rycałtowo potępi autor wszystko, co przeczy jego ideałowi życia i pracy twórczej, stąd więc mogą powstawać nieporozumienia pomiędzy nim a czytelnikiem, który, nie zdając sobie sprawy z poufnych intencji autora, przywiązuje zwykle wagę do litery sądu wydanego. Są więc tu rzeczy ryzykowne, wymagające wyjaśnień dłuższych, jak np. twierdzenia, że więcej twórczej prawdy znajduje się „w jednym dziele satyry“, niż w stu tomach optymistycznego liryzmu, jak bezwzględne przejechanie się po „gaskonadach mesjanicznych“, po romantyzmie i t. p. W ferworze walki, w pośpiechu wydawania wyroku, zapomina Nowaczyński o tych

niezbędnych dla należytego zrozumienia jego myśli wyjaśnieniach, wskutek czego w duszy czytelnika może zrodzić się chaos, powstają wątpliwości oraz zbaczanie z tej drogi, na jaką sam autor pragnął go wciągnąć. Zbyt żarliwie nawraca autor na swoją wiarę, w gorliwości jednak swojej, z powodu łatwo wstrząsającego się temperamentu, nieraz przesadza, zapominając o tem, że w sprawie nawracania niemniej znaczy cierpliwa perswazja, od gwałtownej i wzburzonej wymowy. Wprawdzie, nie dziwię się że autor traci często cierpliwość wobec kolosalnych absurdów i mistyfikacji życiowych oraz artystycznych, są to bowiem rzeczy, mogące irytować i poruszać do głębi każdego, kto szczerze poszukuje prawdy i gardzi pozorami, trzeba jednak pamiętać czasem i o tem, że zdarza się nam wszystkim, w życiu i literaturze, ulegać mistyfikacjom ponętnym i wspierać w najlepszej wierze to lub inne głupstwo, właśnie wskutek gorącego serca i porywego temperamentu. Zresztą chodzi mi głównie o to, że Nowaczyński zanadto nieraz zużywa swoją niezrównaną werwę i dar ogromny szyderstwa na wierutne głupstwa, które jednym dobrym szczutkiem dałyby się zbić z tropu. Prócz tego niechciałbym, żeby, ktoś nieobyty z jego manierą pisarską, mógł o nim pomyśleć to, co sam autor „Szkiców“ powiada o W. Alfierim (podług mnie niesłusznie) w najpiękniejszym szkicu z całego zbioru, że ten wielki Włoch „zawiele znieawidził, a zamało ukochał“. Ostatnie Szkice“, zarówno jak i niejedna z dawniejszych prac Nowaczyńskiego, świadczą wymownie, że raczej kocha on niż nienawidzi, pozory jednak mogą przemawiać przeciw niemu, a pozorów tych sam autor nie chce zmniejszać.

Ale, być może, Nowaczyński, jak ów Włoch tragiczny, nie może się uwolnić od dwóch „furji okrutnych“, gniewu i melancholji.

Na to wszystko znajduje się usprawiedliwienie w warunkach życia naszego, w czasach przeżywanym, a przytem i te „furje“ mogą być źródłem mocy duchowej. Umie ze źródła tego czerpać nasz entuzjastyczny szyderca bierze i on także zeń pragnienie panowania mądrego, pięknego, owocnego, panowania nad życiem wielkiem, lecz niesforem i bezładnym, żeby wszelkie jego energje wyzwałać i obracać na pożytek narodu. Jako pisarz odbiera stąd, jeszcze autor „Szkiców“, dar nieoceniony przelewania żądzy powyższej w dusze czytelników. Wł. Jabłonowski

## Handel zagraniczny z Ameryką Północną i Południową.

Dowóz towarów z krajów zamorskich do Polski, rozszerzający się coraz bardziej na różne dziedziny, powinien przejść w ręce polskich handlowców.

Prace przygotowawcze w tym kierunku wzięli na siebie w pewnej mierze Polacy, mieszkający poza krajem. W Danji zorganizowane zostało Polskie Akcyjne Towarzystwo dla importu i eksportu



(Polski. Import og Export Kompagni A. S.) z siedzibą w Kopenhadze. Prezesem Towarzystwa jest p. J. Kowalczyk. Głównym celem Towarzystwa jest dowóz towarów do Polski z krajów zamorskich i organizowanie floty handlowej, potrzebnej do przewozu tych towarów. Towarzystwo wydało akcje po 100 koron duńskich, dostępne dla każdego Polaka. Towarzystwo weszło w porozumienie ze społeczeństwem polskim w Ameryce, gdzie utworzono filję, mającą na celu sprzedaż akcyj i gromadzenie funduszy na zakupno towarów, w pierwszym rzędzie nie ulegających zepsuciu.

Na ogół Polonia amerykańska zajęła się żywo sprawą stosunków handlowych z rodakami w kraju. Na sejmie polskim w Detroit w stanie Michigan uchwalono m. i. powołać do życia Komisję przemysłowo-handlową oraz nawiązać stosunki ze światem handlowym amerykańskim, jak niemniej z odnośnymi sferami w Polsce. W celu zabezpieczenia odpowiedniego tonażu do przewozu towarów do kraju, nawiązali działacze polscy w Ameryce rokowania z Wilsonem. Prócz tego w mieście portowym Wilmington zawiązało się „Towarzystwo zapoczątkowania Polskiej Żegluga morskiej“. Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi 3,000,000 dolarów. Zadaniem Towarzystwa jest wyłącznie budowa i kupno okrętów z pominięciem handlu; na cele Towarzystwa stoi inż. Kazimierz Prószyński, skarbnikami: p. W. Wilusz, prezes klubu imienia Jersey City i wydawca „Głosu Narodu“ G. Piotrowski. W rozwoju przemysłu i handlowych przedsięwzięć polscy przywódcy zaprosili do współdziałania i Stany Zjednoczone. Dla Ameryki Polska przedstawia sposobności utworzenia nowych, a pożądanym rynków. Pomiedzy nowopowstałą republiką, a wielkim yankesów narodem, który poszedł w bój, by był demokracją zapewnić, będą nawiązane stosunki wyjątkowej gościnności i wspólnego poszanowania.

Mające utworzyć się w Ameryce konsulaty polskie będą miały za zadanie, prócz opieki nad emigrantami i spraw prawn-administracyjnych również i sprawy handlowo-przemysłowe. Pośrednie korzyści płynące z nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych między Polską i Ameryką będą ogromne. Duże znaczenie będzie mieć również przesyłka pieniędzy, zaoszczędzonych przez emigrantów do kraju, oraz przypuszczalne dochody, przypadające skarbowi polskiemu z samych opłat za akta. Projektowane jest narazie utworzenie jednego konsulatu generalnego w Nowym Jorku, a następnie po ukonstytuowaniu się tegoż, wysłać się będzie urzędników dla zakładania dalszych konsulatów.

Ministerstwo spraw zagranicznych zamianowało p. Konstantego Buszczyńskiego, syna ś. p. Stefana Buszczyń-

skiego, generalnym konsulem w Stanach Zjednoczonych, z siedzibą w Nowym Jorku, oraz dwunastu konsulów dla większych miast Ameryki. Przyjęto cały plan organizacyjny p. Konstantego Buszczyńskiego, dający rękojmię że konsulaty przez niego zorganizowane pod względem handlowo-politycznym odpowiedzą swemu zadaniu.

Reemigracja amerykańska nastęrcza wielkie pole dla pracy konsulatów. Musi też powstać tam bank, ujmujący sprawy finansowe i ułatwiający kontakt z krajowymi instytucjami finansowymi. Czekają niemniej konsulaty praca, celem zorganizowania importu dla Polski, skazanej na dowóz amerykańskiego surowca i artykułów masowej potrzeby. Powstaną przy nich, na wzór zreformowanych zagranicznych konsulatów, wielkie agencje handlowe, pozostające pod ich kontrolą.

Sprawa mianowania konsulów w Ameryce ma wielkie znaczenie dla ożywienia zamarłego w Polsce handlu i przemysłu oraz dla sprawy reemigracji Polaków amerykańskich.

W kraju powstała świeża organizacja handlowa, zbudowana na wielkiej podstawie finansowej. „Polamer“, spółka akcyjna polsko-amerykańska dla celów handlu i przemysłu polskiego. Zadaniem jej będzie nawiązanie stosunków pomiędzy Polską, Ameryką, Zachodem i Wschodem, zaopatrywanie kraju po cenach najniższych, we wszelkie niezbędne surowce, maszyny i wyroby gotowe, dla przyścia w ten sposób z pomocą szybkiemu uregulowaniu drobnych i większych warsztatów pracy, a zarazem obniżenia anormalnych dziś cen na rynku polski.

Spółka, z główną siedzibą w stolicy, będzie posiadała oddziały w Ameryce, państwach koalicji, na Wschodzie i w większych miastach Polski.

Początkowo kapitał spółki ustalono na 50 milionów marek polskich w 50.000 akcjach po mk. 1000.

Półowa kapitału zakładowego będzie zebrana w Polsce, drugą zaś połowę ofiaruje Ameryka, prawdopodobnie pod postacią towarów. Kapitał polski będzie tutaj miał okazję wykazania swej ruchliwości.

Założycielami spółki są: p. J. Karpowicz, inż. Józef Kojusa, p. Władysław Fijałkowski, p. Józef Nehring.

Wyprzedzili nas w tem oczywiście Czesi, skąd dowiadujemy się o zawarciu traktatu handlowego między państwami Ententy a Czecho-Słowakami. Firmy, utrzymujące stosunki gospodarcze z Niemiecką Austrią, Węgrami, lub Niemcami, umieszczane będą na czarnej liście. Bank „Bohemja“ utworzył z Towarzystwem Handlu zagranicznego Powszechnem Towarzystwem wwozowo-wywozowem, pod nazwą „Komax“ — związek dla obrotu wymiennego z Północną Ameryką.

Polacy amerykańscy zakrzętałi się

atoli koło bardzo ważnej rzeczy t. j. kolo budowy pierwszej linii okrętowej polskiej z Nowego Jorku do Gdańska. Zawiązało się w Ameryce poważne Towarzystwo akcyjne, skupiające przeszło 3.500 akcjonariuszy, którzy dotychczas subwencjonowali przeszło 400.000 dolarów; zakupionych ma być 4 okręty pasażerskie i towarowe średniej klasy. Wychodzi też już w Chicago pismo „Flota Polska“ („The Polish Fleet“), miesięcznik poświęcony sprawom organizacji floty polsko-amerykańskiej. Pierwszy numer, przedstawiający się pod względem typograficznym udatnie zawiera szereg artykułów, związanych z ruchem na Atlantyku, oraz ze sprawą przyszłej żegluga polskiej, mianowicie: „Stara idea w nowej szacie“ (wstępny); Nad polskim morzem; Uwaga na czasie; Jak powstały linje okrętowej Kto ma budować flotę polską?; Fundusze „Poland-America Line“.

Wśród zupełnie nowych krajów, pojawiających się w naszym bilansie handlowym, występuje na jedno z pierwszych miejsc Brazylja, zarówno jako źródło surowców dla naszego przemysłu, czy też produktów pierwszej potrzeby dla aprowizacji kraju, jak też w dalszej perspektywie, jako rynek zbytu dla naszej wytwórczości.

Importować z Brazylji możemy przede wszystkim kawę, ów produkt codziennego użytku, którego kultura jest jedną z fundamentalnych podstaw owej zamorskiej krainy. Brazylja produkuje około 90 proc. ogólnej ilości kawy całego świata, zaspakajac tem samem niemal cały rynek kuli ziemskiej. Ponieważ do tej pory Polska i cały wschód otrzymywał kawę przez Niemcy, a częściowo przez Austrię (Hamburg i Tyj-est), otworzyła się obecnie przed polskim handlem świetna konjunktura nie tylko pokrycia naszego zapotrzebowania, ale także stania się ośrodkiem tranzytu dla Wschodu w pierwszej mierze dla Rosji. Drugi produkt importu brazylijskiego — to tytoń. Polska, której zapotrzebowanie tego surowca jest olbrzymie, nie posiada niemal zupełnie z wyjątkiem południowo-wschodniej Galicji plantacji tytoniowych, to też zdana będzie przez długie lata na import. Plantacje południowo-rosyjskie i bałkańskie uległy w czasie wojny gruntowej ruinie, musimy się więc zozglądać za tytoniem gdzieindziej. I tu również przedwojenny przykład Niemiec jest dla nas bardzo cenny. Oto 70 proc. tytoniu pochodziło przed wojną z Brazylji. (Niemcy odstępowały go nawet francuskiemu monopolowi tytoniowemu).

Dalaj pójdzie kauczuk. Ten podstawowy produkt brazylijskich borów, niezbędny niemal w każdej gałęzi przemysłu, zmusza nas do liczenia się z importem z Brazylji.

A potem skóry, których warszawska firma Temler i Szwede importowała już przed wojną na krocie rubli, pośredni



cząc w tym handlu z całą Rosją. Dalej drzewo, bawełna, kakao, ryż, nasiona oleiste (rycynus, olej kokosowy i t. p.), oto wszystko surowce, względnie produkty niezbędne dla naszego życia gospodarczego, nakazujące nam zwrócić uwagę na Brazylię i nawiązać z nią jaknajszybciej bezpośrednie stosunki handlowe, by z jednej strony zaopatrzyć kraj w niezbędne dlań rzeczy, z drugiej zaś strony od razu wyzwolić się od pośrednictwa kosztownego i obcego.

Ponieważ kwestja eksportu to w tej chwili jeszcze muzyka przyszłości, więc nie chcę się tu rozwodzić nad szansami polskiego przemysłu na tem polu, chociaż są one wielkie, gdyż Niemcy, będące w tej samej odległości od Brazylii, comy, nabywali w Brazylii za miliony marek towarów rocznie. Trzeba by tu jeszcze tylko podkreślić rolę, jaką w tych stosunkach handlowych między Polską a Brazylią przypadnie naszym rodakom, tamże mieszkającym. Jest ich w Paranie, Santa-Katarynie i Rio Grande de Sul, a także w rozproszonym i w innych Stanach około 200.000 głów.

O ile chodzi o import, to z jednej strony są oni często producentami tych towarów, które Polsce będą potrzebne (kawa, ryż, bawełna, nasiona oleiste, drzewo, wreszcie tytoń), z dru-

giej zaś strony nasze przedsiębiorstwa handlowe znajdują w nich agentów, znających kraj i stosunki, rynek i ludzi.

A w przyszłości eksport nasz tak jak eksport niemiecki główne swe oparcie mieć będzie mógł w naszych rodakach, którzy towary polskie rozreklamować i wprowadzać najlepiej na rynek brazylijski potrafią. Ameryka w pierwszej mierze wykorzystwała na to wojnę, by złamać import niemiecki do Brazylii i zastąpić go swoim, a obecnie z całą wrodzoną Anglosasom energią prowadzi ekonomiczny podbój te bogatej krajiny. Starać się będą do swych praw powrócić Niemcy, musimy pomyśleć o odpowiedniej akcji! my.

I tu otwiera się wdzięczna i doniosła rola dla naszego aparatu konsularnego, ktoś jaknajprędzej powinien być wysłany do Brazylii, jak bardzo słusznie twierdzi p. Radwan w powyższych wywodach. O ile wiemy jeneralnym konsulem na Brazylię do Rio de Janeiro już został mianowany dotychczasowy szef sekcji Ministerjum Pracy p. Józef Okołowicz, jak wiadomo najwybitniejszy w naszym kraju znawca stosunków emigracyjnych.

Dowiadujemy się, że grono wybitnych polskich finansistów i działaczy na polu przemysłu i handlu pod egidą kilku banków polskich i za inicjatywą Konsula Brazylijskiego p. Wł. Rupnie-

wskiego zalegalizowało w Ministerstwie Przemysłu i Handlu statut Polsko-Brazylijskiego Tow. Akc. Handlowo-Przemysłowego w Warszawie, z kapitałem 25 milionów marek polskich, w akcjach 500 markowych.

Towarzystwo nawiązuje własne stosunki handlowe z Brazylią i z innymi państwami Ameryki Południowej. Kawa, kakao, tytoń, kauczuk, saletra, wełna. ta dziedzina pośrednictwa dotychczas była monopolistycznie w rękach niemieckich.

Towarzystwo zamierza również w najbliższym czasie stworzyć fabrykę przetworów kauczukowych i ma już zapewnione poparcie emiarodajnych czynników.

Oto w ogólnych zarysach działalność nowego Towarzystwa, któremu rząd brazylijski przyrzekł szerokie poparcie, znajdując dostateczne gwarancje mocnych podstaw i sprawności działania w szeregu wzbitych nazwisk finansistów i przemysłowców — założycieli Towarzystwa.

Bliższych informacji udzielają i subskrypcję przyjmują: Bank Kredytowy w Warszawie Czackiego 17. Dom Bankowy hr. Tyszkiewicza w Warszawie Hotel Bristol. Dyrekcja Tow. Polsko-Brazylijskiego w Warszawie Czackiego № 8.

# Syndykat Rolniczy Warszawski

Dział Ziemniaczany--Kopernika 30, telef. 315-17 i 315-49,

dostarcza dla instytucji rządowych i prywatnych, kooperatyw, magistratów, fabryk

## Ziemniaki wczesne

za pozwoleniem władz.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12. (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

**Ceny ogłoszeń:** za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 1.50; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 3. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 5.